Rok XIV. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XIV.

№ 41. Grodzisk, 11. października 1873. № 41.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Do kapłanów.

II.

„*Tempus faciendi, Domine, dissipaverunt legem tuam.*“ (Psalm.)

Jedna i ta sama złowroga potęga bije na nas z dwóch stron; jest nią: nowoczesny liberalism. Wcielony w państwo z zewnątrz następuje z całą zapamiętałością. Aby sobie jego srogość i pośpiech na drodze obalania tego, co Bóg i wieki urządziły, wytłómaczyć, trzeba przyjąć, iż działa w przeczuciu, że mało tylko ma czasu do szkodzenia, jak Autychrystowi przed końcem świata trzy tylko i pół roku czasu danym będzie do ostatniego udręczenia.

Z drugiéj strony nowoczesny liberalism pozarażał umysły, poraził mózgi, zatruł krew znacznéj części społeczeństwa naszego, i z wewnątrz niemniéj boleśnie nas trapi. Dwóch tedy wrogów mamy dla różności działania, choć jednego co do istoty. O pierwszym mówiło się już nieco, teraz drugiemu potrzeba się przyjrzyć.

Liberalism wewnątrz nas pojawia się w trzech kategoryach: 1) w dziennikarstwie, 2) w pewnéj części tak zwanéj intelligencyi, 3) w niektórych duchownych.

1. Liberalism czyli masoństwo (dwojaka nazwa jednéj rzeczy) dąży do obalenia Kościoła. Musim to sobie stanowczo raz na zawsze powiedzieć: liberalism, masonerya wypiera się Chrystusa, chrześciaństwa — wraca do porządku przyrodzonego zepsutéj, nieodrodzonéj natury ludzkiéj, wraca do pogaństwa. Gdyby kto inaczéj zadanie jéj chciał pojmować lub tłomaczyć, byłby ślepym w samo południe, byłby niezdolnym jakiegobądź rozumnego sądu, byłby chyba wreszcie obłudnikiem. Niech mówią co chcą dobroduszni lub wyrafinowani: masonerya nie humanitarnością się bawi, jeno nad odchrześcianieniem świata pracuje; jako zbiorowéj całości należy się jéj nazwa Antychrysta.

U nas, o ile wiemy, sekty masońskiéj jako sekty nie masz; z tym wszystkim są masoni co do ducha, co do przekonań. To dla nas kapłanów pewnikiem być winno. Masoństwo polskie skupia się około dziennikarstwa; biura redakcyjne to niby loże — kielnią i młotkiem — papier i pióro. Tutaj pracują oni dzień w dzień w tym samym kierunku, co zagraniczni bracia na tajnych zebraniach.

Na czele tego masoństwa stoi *Dziennik poznański*, najzasłużeńszy pracownik na niwie liberalismu. Napróżno się już niejednokrotnie zarzekał i wciąż zarzeka, że nie pragnie ruiny Kościoła; dwanaście lat jego istnienia najwyraźniejszy kłam mu zadają. Jeżeli są tacy, co mu wierzą na słowo, to chyba niezdolni sądu bezmyślni jego czytelnicy — kapłan katolicki wie co takie frazesa znaczą. Powiedział to już św. Augustyn, że fałsz wszelki stroi się rad pozorami prawdy; cóżby zresztą znaczyła obłuda, gdyby złości istotnéj nie pokrywała blichtrem cnoty i dobra? (Nulla falsa doctrina est, quae non aliqua vera intermiscat.)

Mamyż ponownie wyliczać niegodziwości wspomnionego pisma? Któż to oddał siebie i oddawał nas w służbę rewolucyi włoskiéj od r. 1859 aż do dzisiejszéj doby? Kto zohydzał papieża, jego sprawę świętą, jego prawa, jego dekreta, jego rządy, jego urzędowe wystąpienia? Z *Syllabusa* uczynił *Dziennik* straszydło, przedmiot szyderstwa i naigrawania, jakby ten wielki akt papieski był błazeństwem, a my — Polacy — żydkami... Nie rozszerzamy się nad tém, jak *Dziennik* zaprowadził u nas kult Garibaldego, jak zachwalał Komunę paryzką (miał w tém za sobą ks. Bismarcka), jak wielkie gwałty i niegodziwości, wyrządzane instytucyom, osobom, rzeczom kościelnym koloryzował, unieważniał; pomijamy i to, jak w czasie ostatniego powstania szkalował roztropnych i wiernych Kościołowi Biskupów i duchownych, jak starał się pokłócić katolików naszego Księztwa z Najwyższą Głową dyecezalną i z duchowieństwem; jak wszelki

objaw katolickiego przekonania i uczucia i rozumu wreszcie (4 punkta kościańskie) próbował przytłumić i w pogardę podać powszechną; jak na krzesłach poselskich chciał posadzić takich Kraszewskich, co na piersiach ordery piemonckie noszą, i jawnie protestanckie głoszą wyznanie wiary swojéj; jak dziś jeszcze tytaniczne wysilenia czyni, by żadnego „ultramontanina“ do „Koła“ nie dopuszczono: — to wszystko, „sterczy“ (że własnego jego wyrazu użyjem) jako haniebny pomnik zaślepienia i złości masońskiéj. Atoli, by sobie sąd stanowczy o tém piśmie wytworzyć, dość przywieść na pamięć dwa oburzające do żywego, a niczém do dziś dnia nie naprawione i nie odwołane orzeczenia o papieztwie: *Dziennik* papieztwo nazwał raz: *„grabarzem cywilizacyi,“* drugi raz do czartostwa przyrównał, zowiąc je: *absolutum malum.*

Gdzież jest duchowny, coby nie zadrżał wobec takiéj bezczelnéj niegodziwości? Czyż podobna słów tych zmniejszać doniosłość? inaczéj je rozumieć i tłomaczyć? czy się odważy ktokolwiek uniewiniać niesłychane zuchwalstwo? Jeżeli jest w nas znajomość zasług olbrzymich, prawie wyłącznych, papieztwa około cywilizacyi; jeżeli zdajemy sobie sprawę z takiéj nazwy: *absolutum malum,* wiemy, czém czart, czém piekło; jeżeli choć iskierka miłości i przywiązania tli w sercach naszych, w sercach katolickich, do Kościoła i bozkiéj instytucyi papieztwu: czyż możem ścierpieć podobne zniewagi wyrządzane nam, nie nam, ale Bogu samemu, ale Chrystusowi, który papieztwo dał światu, w nim żyje, przez nie działa i dla niego świat utrzymuje?

Gdybyśmy nie czuli krzywdy, raczéj blasfemii — bylibyśmy już solą zwietrzałą; stalibyśmy się podobni braci masońskiéj, a natedy już hurmem wpisywać się do lóż i zaczynać robotę nad zdradą najświętszych spraw bożych!... Co do nas, jakośmy czasu swego głośno protestowali naprzeciw bluźnierstwu masońskich zaciężników u nas, tak czynimy to i dziś, i czynić będziem, póki nam tchu starczy, i póki nie zaciemnion nasz rozum, nasza wiara nie zachwiana i nie spaczona.

Za dni naszych zawrzała walka z rozwielmożnionym politycznie państwem-Nabuchodonozorem, z liberalismem zbrojnym zajadłością, i armatą, i bagnetem, i prawem: liberalism ten nas chce zdusić: jakiejże potrzeba siły odporu, jakiéj jedności, jakiéj zgody na wewnątrz! A cóż wobec nawałnicy, która już huczy ponad głowami naszemi, czynią polscy bracia masoni? Zamiast coby zrozumieć grozę całą niebezpieczeństwa, i przewidywać, do czego odrobiny tylko potrzeba rozumu, iż z ruiną Kościoła, i narodowość w obaliny pójdzie, a tak wziąść się za ręce, i rozbite szeregi skupiać w niezłomną falangę, iżbyśmy wszyscy jednego ducha byli, jednego serca, jednego natchnienia i odwagi: polskie masoństwo *Dziennikowe* zwodzi wciąż jeszcze nierozumne a opłakane harce z „ultramontanami,“ zastrzega się przed wszelką z nimi łącznością, wypiera wspólnictwa z Głową Kościoła i z Głową dyecezyi, wspólnictwa wyrażonego w instrukcyi poznańskiéj, ponawia niecne praktyki z r. 1871 i nic nie popuszcza ni w obelgach, ni w podejrzywaniach, ni wreszcie w głupocie swojéj. Ale ono wie co robi! Ono działa konsekwetnie — po masońsku — dla niego, im rychléj zburzon Kościół „kosmopolityczny, ultramontański;“ tém lepiéj, tém prędzéj urzeczywistni się ich ideał, ich moloch — bałwan: narodowości, czy komunismu, czy republiki — my bo już nie wiem czego z tego trojga, choć oni wiedzą zapewne. To niezawodna: Kościoła masoństwo nie chce, więc jakże go bronić? Wżdyby było rozdzielone samo w sobie, i psułoby sobie nawzajem robotę. A oni jedno są w myślach i celach swoich: od Paryża i Londynu do Wiednia i Berlina, aż do Poznania, Warszawy i Lwowa, wszakżeż wszędzie ta sama ich mowa, ten sam głos, te same prace! Polskie masoństwo gazeciarskie zgrzytnie raz poraz zębami na Bismarcka, iż mu grozi odjęciem języka, iż w gniewie rzucił grom: „musicie zostać Niemcami;“ aliści uśmiecha się doń zalotnie, skoro o Kościół chodzi, o ultramontanów: tu ręka w rękę jak bracia rodzeni, jak najdawniejsi przyjaciele — jeden drugiemu przywtarza, aż w dłonie klaszcze. Czekać jeszcze maluczko, aż gdy się rozsroży walka kościelna, odstrychną się zupełnie, może manifest wydadzą, wypierając się jawnie solidarności z Arcybiskupem i duchowieństwem — cierpiącém — uciśnionėm — zubożonėm. Stare ich kości masońskie podskoczą z radości, iż przyszedł dzień zemsty i kary na wypierający się narodu ultramontanism, iż odepchnięty i zdeptany jest przez rząd, „u którego stóp pełzał.“ Taka ich logika — doczekają się tryumfu!...

Dziennikowcy nasi „ukochali Polskę ponad wszelkie zasady“ — dla nich nie ma nic ni świętszego, ni zarówno świętego krom Polski, i to jeszcze tylko frazesu: „Polska,“ boć nie wiemy, jaka być ma? i czyja? kto i co w niéj ma panować: Bógli, krzyżli Chrystusów, czy kielnia i cyrkuł Orientu? Religia — Wiara — Kościół, to pojęcia dowolne — wewnętrzne — podrzędne, może każdy wierzyć co i jak chce: w węża, byka i kota egipskiego, albo w policyanta i fortecę i majestat nowoczesnych praw boga-państwa, byle „ultramontaninem“ nie był. To jedyny warunek!

I owóż mamy: w imię czego masoństwo dziennikowe sroży się porówno z pruskim liberalismem naprzeciw Kościołowi. Dla tego tu państwo — Staat — bogiem, dla tamtego fikcya: narodowość. Że pruski liberalism dokucza nam do żywego, żaden dziw. Wychowany na Heglu, roztyły szczęśliwymi zaborami na okół, nadął się pychą staropogańskich ciemięzców, iż wszystko teraz chce zgnieść, na jednę modłę przerobić, pod jeden strychulec wziąść i ducha, i wiarę i przekonania, aby już nigdzie przeciwieństwa nie było. *Cuncta subacta.* Zaś ten nasz, wrzekomo polski, na czemże się opiera? Nauki w nim żadnéj, boć jéj czytanie frazesów wolnomularskich gazet nie daje, wychudły,

bez przeszłości, wyszarzały na włóczęgach po wszystkich targach europejskiego komunismu — chyba w imię zuchwalstwa, bezczelności urąga się i wierze naszéj i uczuciom naszym, urąga nam duchownym, nam katolikom całego Księztwa, catéj Polski jak długa i szeroka.

Ta jest prawda, o *Dzienniku*, a ktoby inaczéj na roboty jego chciał się zapatrywać, jest — jego bratem, my zaś do kapłanów odzywamy się, co i sądzić umieją, i których serca nie wyziębione obojętnością dla Kościoła i dla spraw katolickich.

Obok *Dziennika* jako satellit nieodstępny krąży *Tygodnik Wielkopolski*. Pisma tego niewiedzieć co bardziéj podziwiać, czy głupotę, czy czelność. Redagują je niedouki i heidelbergskie doktory, a choć i Dr. Libelt, stary Heglista, czy nowy Darwinista (on sam pono nie wie czém jest naprawdę) wdzięcznie je poleca i na spółkę z nim pracuje, nic go z nicości niedouctwa podźwignąć nie zdolne. *Tygodnik Wielkopolski* jest ideałem masońskiéj prasy: boć tym się ona odznacza, iż zpod mnóztwa frazesów uczenie brzmiących wychylają się rogi głupoty studenckiéj, w cynismie zaś, i nienawiści do Kościoła niezrównana. *Tygodnik Wielkopolski* trzyma się raz połów ks. Bismarcka, drugi raz przyklaskuje podpalaczom paryzkiéj Komuny, to znowu knut moskiewski nabożnie całuje: a tego wszystkiego jedyną sprężyną i pobudką: masońska zaciekłość przeciw katolicysmowi. W nich upatruje on pogromców papieztwa: więc woła: *Io triumphe*, by jeno Kościół na proch startym został.

Takim jest pod względem politycznym; co się zaś tyczy strony etycznéj, dość przypomnieć *Siostrzenicę X. Proboszcza*, do któréj przeczytania potrzebaby strumieni *wody kolońskiéj* jak się wyraził „polski protestant“ w *Gazecie Toruńskiéj*.

Jako dalsza odnoga głównego pnia masońskiego dziennikarstwa, jest *Wiarus* Przezorny do tyla, by jawnie nie gorszyć katolickich czytelników, z trudnością jednak tai wewnętrzny jad, który mu serce pożera. W sprawie zgromadzenia przedwyborczego w Kościanie odsłoniło się oblicze larwą odziane. Zapienił się przeciw „ultramontanom.“ „Ultramontanie“ łaski w oczach jego nie mają; to wiedzmy, że po ich stronie nigdy *Wiarus* nie stanie. Znajmy się nawzajem.

Gazeta Toruńska — to mięszanina masońskiéj wiary a katolickich uczuć. Po staremu serce ciągnie do Kościoła, a głowa do zborzyska liberusów — masonów się skłania. Jak *Wiarus* „adjutantem“ *Dziennika*, tak *Gazeta* prekursorem, przesłańcem: toruje drogi — panu. Z nim przyjazń i kochanie czułe. Zresztą o wielkiej gębie, samochwalcza, hałaśliwa, radaby zwrócić na siebie oczy kochanéj publiczności. Katolicy ultramontanie pociechy z niéj nie mają i pono mieć nie będą. Zanadto związana wspomnieniami z *Dziennikiem*, za mało około niéj ludzi z charakterem, by się czego lepszego po niéj spodziewać. Pozostanie dwulicową aż do — śmierci; katechismu już się nie nauczy, a raz poraz rzewliwe i żałosne odezwy od serca, ogrzane nieco ciepłem katolickim — ultramontanom na nic się nie zdadzą.

Pozostaje *Orędownik*. Pismo to w ostatnich dniach doczekało się rozgłosu i wziętości. My go do masońskich nie zaliczamy, ale nie mamy powodu takiéj wrzawy około niego czynić, że tam ktoś trochę do ultramontanismu się przyznaje. *Orędownik* ma gorszącą przeszłość za sobą. Dość przypomnieć artykuły o *Inspekcyi duchownéj*. Dzisiaj więcéj negatywne zajął stanowisko, potrzeba czekać, co z téj metamorfozy wyniknie. Nawrócenia nie dzieją się raptownie, a gdzie się takie pojawi, tam jest miejsce do ostrożności.

Oto nasz pogląd na dziennikarstwo. Przeważna część jego pracuje w duchu masoneryi.

Więc cóż począć wobec tego niezbitego a bolesnego faktu? Sądzimy, że trzeba przejść do praktycznego działania. Krytyka, i dysputy, i gadanie na nic się nie zdadzą. Dosyć już polemiki! *Kuryer Poznański* podjął walkę, którąśmy w *Tygodniku* przez lat tyle toczyli z *Dziennikiem*, a czyż się co obróciło na lepsze? *Dziennik* to samo powtarza, i tak samo powtarza, jak przedtem: *Kuryer* nic też innego jeno to samo odpowiada co i *Tygodnik* dawniéj. Te same zarzuty z jednéj strony, te same odparcia z drugiéj: czyż wiecznie to ma być? Już nam do sytu tego powszedniego chleba. *Kuryerowi* nie poczytujem za cnotę iż wciąż rękę do zgody podaje masoństwu: to się niegodzi. A choćby się godziło, czyż po tylu szorstkich odepchnięciach, nie przekonał się jeszcze, iż i z masoństwem dziennikowym nie ma, nie może być zgody i pokoju? O *Dzienniku* da się powiedzieć: Noluit intelligere ut bene ageret.

Dla tego my pragniemy, by słowa Psalmisty, któreśmy na czele położyli: *Tempus faciendi, Domine, dissipaverunt legem tuam*, wzięto pod rozwagę i podług nich czynić zechciano. Tak jest, rozproszyli, rozpraszają Zakon Pański polscy masoni — gazeciarze: już tedy czas czynienia z nimi.

Bracia kapłani! od nas to w wielkiéj mierze zawisło, jaką mamy, jaką mieć możem prasę. Porzućmy stanowczo, bez żalu i bez miłości, dzienniki, co nas ranią w naszéj wierze, w naszych przekonaniach, i w uczuciach naszych. Ani je trzymajmy, ani czytajmy nawet. — W roku haniebnéj agitacyi ze strony Franc. Dobrowolskiego za kandydaturą apostaty Kraszewskiego, pisali do *Tygodnika* rozmaici kapłani, wołając natarczywie, byśmy wyzwolili się z pod jarzma masońskiéj prasy.

Z Boreckiego pisał X. B:

„Żaden z duchownych nie powinien trzymać *Dziennika*.

Inny z Wrzesińskiego wołał:

„Hańbą jest dla kapłana zawięzywać stosunki z tym tak nam duchownym wrogim pismem, z pismem, które nieprzestaje plwać i obelgi miotać na zwierzchnika nasze-

go, Arcypasterza. Kapłani mogąż się jeszcze wiązać z takim pismem, które nas duchownych darzy tak bezwstydnie z zapoznaniem wszelkich prawideł przyzwoitości publicznéj najochydniejszemi obelgami? Współbracia kapłani, czy nie widzicie jak co chwila nowy wyjeżdża Donkiszot w szranki kruszyć z nami kopije, i zaślepiony patryotyzmem nie uświęconym religią, ciska nam w oczy najcięższe obelgi jako: buntu, rokoszu itd. itd.“

Inny z dyecezyi przemyślnéj:

„Precz z sekciarzami i sprzysiężeńcami, którzy na bibule wylewają łzy nad ojczyzną, którzy ją tylekroć pchnęli do porywów rozpaczliwych, z których się bezwstydnie chełpią, którzy ze wszystkiemi radykałami i niemieckimi i moskiewskiemi paktują. Z nimi żadna transakcyja niemożliwa, niepodobna. A zatym rozdział jawny i walka.“

Niech te słowa nie pozostaną, choć dziś, słowami na puszczy, niech przejdą w czyn. *Tempus faciendi.*

Ale niedosyć. Potrzeba wszędzie i przy każdéj sposobności jawnie i śmiało wygłaszać swe zdanie o masońskich dziennikach, iżby się utarła o nich nasza opinia, iżby ludzie dobréj woli przejrzeli wreszcie, dokąd ich matadorzy prowadzą. Niechaj ci wszyscy, z którymi w stosunkach bliższych duchowni pozostają dowiedzą się od nich, iż nie przystoi zgoła żywić się taką karmią z kuchni masońskiéj, a masonerya dziennikarska u nas, niezasilana groszem katolickim wychudnie, wyschnie i przepadnie.

Bądźmy solidarni! Nawołują dziś do solidarności we wszystkich kierunkach, zawiązują się spółki bezbożnych solidariuszów, co Boga wyrzucają za świata i z Nieba — wszędzie w obozie przeciwników Kościoła jeden duch, myśl jedna:*) uczmy się od nich téj sztuki, którą silni w złem, abyśmy pognębioną prawdę podźwignęli, sił jéj przyczynili, ażeby wpośród wrzasków bezbożeństwa usłyszan był głos jéj: Owóż jestem!

Przejdźmy całą Europę w dłuż i w szerz: czy znajdziem gdziekolwiek, żeby liberał jaki, mason jaki trzymał i czytał katolicką gazetę, dzieło katolickie? Bez osobnych upomnień rozumieją oni dobrze, iż, o ile z nich, nie należy się popierać katolicyzmu na jakimbądź polu. Tam czy pospolity filister niemiecki, czy francuzki robotnik, czy otyły fabrykant lub bogaty mieszczuch — każdy swojéj farby masońskiéj sie trzyma i masońską tylko zasila się lekturą. Do naszych nie zajrzy. Stąd to po części idzie, że prasa liberalna masońska taka zasobna i wpływowa, a katolicka wszędzie z trudem wielkim i ofiarami wybija się na wierzch.

Czego my chcemy, czytając masońskie dzienniki? Wiadomości politycznych? Alež te podają i katolickie pisma! Artykułów rozumowych? Ależ tam frazesa i przewrotność. Pawdy? Prawda tylko jedna, a ta w Kościele jeno katolickim, i tę prawdę tylko katolickie dzienniki głoszą, bo gdyby się jéj przeniewierzyć miały czuwa oko nad niemi Biskupie. Mamy szukać oświecenia się istotnego, utwierdzenia w naszéj wierze i w uczuciach naszych, mamy szukać katolickich poglądów na bieżące dzieje, na wypadki polityczne: tego wszystkiego przecież we wrogim nam obozie nie znajdziem. Tam fałsz i przewrotność, kłamstwo i obłuda, zamięszanie i obłąd: więcże chcielibyśmy dać się mamić, podkopywać nasze zasady — oziębiać wiarę, wichrzyć w umysłach naszych?

Mamy teraz u siebie pismo, które wszelkim słusznym wymaganiom zadość czyni. Około jego sztandaru stańmy. To sztandar katolicki. Galicya ma *Czas* i *Przegląd lwowski*: bądźmy solidarni. *Tempus faciendi.*

Pokaże się wnet, czy podobna w narodzie naszym masoństwu zapuścić głęboko trwałe korzenie, by zakon Pański rozpraszać. A jeżeliby, czego nie przypuszczamy, to przestańmy już mówić i wołać: iżeśmy narodem przeważnie katolickim. — Nie zwódźmy ni siebie, ni świata. Wtedyby masoństwo było górą, a nam milczeć potulnie, zdać się na łaskę.

---

2. Liberalizmem skażona jest pewna część tak zwanéj intelligencyi. Nie ta prawdziwa intelligencya, co pracą i znojem otwarła sobie podwoje umiejętności i doszła do poznania prawdy w rzeczach religijnych, ale ta pseudo-intelligencya, co zaledwo klasy gimnazyalne ukończyła, lub na pruskich uniwersytetach przesiąkła zarozumiałością i pogardą dla nauki katolickiéj, lub wreszcie ta, co chlubnie zamknęła swą naukową karyerę na kwarcie, a reszty z gazet się douczyła. Cechą téj właśnie pseudo-intelligencyi zarozumiałość niesłychana, iście pruska, z jednéj strony, z drugiéj płytkość, szych tylko jakiéjś naukowéj ogłady. Powiedział to już stary Bako: że nauka powierzchowna ateuszów czyni, zaś gruntowna do Boga prowadzi. Pseudointelligencya polska bogata we frazesa, w utarte komunały, bezmyślna, wygodna, na ślepo powtarza, co w dziennikach znajdzie, nigdy do samodzielnego sądu podnieść się nie zdolna.

Należą do niéj najpierw literaci. Większa ich część — obywatele kwarty, lub co najwyżéj tercyi gimnazyalnéj, napchana zdaniami, ustępami całemi z romansów, z czego trochę wprawy do pisania, zresztę *vacuum* olbrzymie: narzucają się na przewodników nauki, oświaty, postępu, sami nie wiedząc co te słowa znaczą. Mamy ich około *Tygodnika Wielkopolskiego.*

Drugi rodzaj czynią medycy, profesura, sędziowie, wychowańcy pruskich uniwersytetów, co nie mieli czasu obeznać się z zasadami wiary, którą zresztą od młodości pomiatali. Dla nich Bóg — wyrazem, cuda boże śmiesznością, Stary i Nowy Testament nawet porównania z Homerem lub z jakim ateuszowskim dziełem nie wytrzyma. Po ukończeniu fachowego studium, z czego chleb, wszelka nauka idzie w kąt, gazeta ją zastąpi, a najmilsza ta, która przeciw zacofaniu, reakcyi szermuje, co natrząsa się z Kościoła,

*) Pan J. K. Żupański, księgarz w Poznaniu, niechciał, nawet ze zyskiem dla księgarni, wziąść w r. 1871 w komis broszury: *Agitacya wyborcza i duchowieństwo*, dla tego, iż była w niéj wzmianka o jego przyjacielu nader popularnym wówczas p. *J. Kraszewskim.*
Tak są solidarni!

dogmata wiary na sztych podaje. Zaspokaja ich sumienie!

Wreszcie do pseudointelligencyi należy ciżba wielka drobnéj szlachty wioskowéj i folwarcznéj, téj, którą wybornie scharakteryzował *Przegląd lwowski*, co do kościoła chodzi — dla przykładu: z proboszczem żyje — dla miłéj zgody, a zresztą „ultramontanismu" śmiertelnie się lęka. Kościołowi nie dufa, sądząc, że to straszydło gotowe pożréć ją samę i narodowość.

Pseudointelligencya wszystka w jakimbądź się zawodzie pojawia, w gruncie bezwierna, bo nie oświecona w katechismie, zaczém masońska. Za to, iż pogardziła umiejętnością rzeczy najważniejszych, jedynych, razi ją Pan Bóg ślepotą umysłową, iż najoczywistszéj prawdy katolickiéj nie pojmuje, i może nieraz mimowoli, wbrew popędom serca, uczuć, z masoństwem na Kościół bije.

Żal nam szczery tych poczciwych szlachciców naszych, co niby trzoda owiec, dają się wodzić na wszelkie manowce masońskim dziennikom. U nas trzymają oni wyłącznie *Dziennik* i *Tygodnik Wielkopolski* i jaką niemiecką masońską gazetę. W ustach ich pełno frazesów liberalnych, tych samych co w *Dzienniku;* chcą wolności, postępu, po trosze Komuny — choć w téj chwili, gdy to głoszą, lękliwie na żelazne szafy spoglądają, gdzie kupy listów zastawnych. Ganią X. Arcybiskupa dla tysiąca i jednéj racyi, X. Kozmian im niesmaczny, punkta Kościańskie niewczesne, słowem „ultramontanie" — zbyteczni na świecie. O święta poczciwości! o głowy bezmyślne, o słabe duchy, kiedyż się ockniecie, kiedy się poznacie na znakach czasu? Nie widzicie, iżeście rewolucyoniści i komuniści w umyśle, a każdy przewrót, zanim w życiu się pojawi spółecznym, wprzód w duchach dokonać się musi? Tego też jeno chcą wasi mistrze gazeciarscy, iżbyście porówno z nimi wzruszali ramionami na wspomnienie Papieża, Kościoła, wiary, a ultramontanów kosmopolitami zwali; iżbyście w zbrodniach paryzkiéj Komuny mozolnie wyszukiwali ziarnka dobra i prawdy; iżbyście szaleli porówno z nimi za Garibaldim i włoską Rewolucyą; iżbyście odstrychali się od Głowy dyecezalnéj i od wszystkich ultramontanów; iżbyście, słowem, jednéj z nimi byli myśli, jednego ducha, a będą z was mieli pociechę czasu swego....

Intelligencya — szlachta patryotyczna wielce, bo któż u nas nie patryotą? Można być ateuszem, apostatą, zdrajcą Kościoła, to nic, rzecz dowolna — hańby stąd żadnéj, może cześć w synagodze liberusów; za to do patryotysmu się nie przyznawać, a do tego zwłaszcza, co po dziennikach się rozpościera, to sromota publiczna i klątwa publiczna. Niczego się też szlachta-intelligencya tyle nie obawia, jak zarzutu niepatryotyzmu. Więc idzie gromadnie pod samostrzask, zastawiony przez patryotów-artystów. Szlachta-intelligencya, zamiast coby w domu u siebie pracować pilnie a skromnie dla narodu, dla ludu, dla siebie, — na rynki publiczne wylewa się i tam patryotysm swój hałaśliwie niby w kramach wystawia. Macie u siebie niezałatwioną kwestyą społeczną, robotników niezadowolonych, komorników w walących się od starości i przegnicia ciasnych chatach, zmuszonych niejednokrotnie do kradzieży dla nędznéj ordynarii; macie szkoły u siebie, do którychby godziło się zaglądać z obowiązku i prawa; macie ubogie, odarte, bose dzieci najemników, co bez elementarza chodzą do szkoły; macie ninie kwestyą polityczno-kościelną, językową, szkólną, dróżną, i tyle innych: w tém wszystkim patryotysmem przyświecać, to to zaszczytna, pożyteczna i rozumna zarazem! Tymczasem szlachta-intelligencya składa gorliwie haracz na „gmach narodowego teatru," „na świątynią kapłanek sztuki," *scilicet*: dom publiczny; sypie groszem na „Oświatę ludową" w Poznaniu, jakby u siebie ciemności i ludu nie miała; a ta „Oświata ludowa" kończy się na długich i mądrych naradach przy jarzącym świetle i *Hungaricum* naczelników „Oświaty," z czego już i *Gazeta Toruńska* się gorszy. Szlachta-inteligencya nie widzi, że jest narzędziem przemyślnych patryotysmu kramarzy.

Bracia kapłani, i tutaj: *Tempus faciendi.*

Nie na to się to rzekło i napisało (lubo z bólem serca), iżby bezpożytecznie odsłaniać choroby narodowe, jeno, iżby o skutecznym rad sposobie myśleć.

Mamy na około pseudo-intelligencyą — liberalną, liberalizującą — a więc masońską w duchu i w prawdzie. *Tempus faciendi.*

Obliczmy się dobrze, ażali w obecnéj dobie możem z nią na téj saméj stopie co dotąd pozostawać. Jest obowiązkiem naszym obłąkania na drogę prawą sprowadzać, stanowczym występowaniem na polu zasad ludzi dobréj woli do siebie, do Kościoła przyciągnąć. Paktowaniem, półsłówkiem, przyzwalaniem na bałamutne teorye nic dobrego nie da się osięgnąć. Powiedział Pan Jezus: „Mowa wasza niech będzie: „Tak, tak. Nie nie." My z przekonań naszych nic ustąpić nie możem. Jesteśmy solą i światłością: jakóżbyśmy światło pod korzec kryć mieli z bojaźni przed tak zwanym duchom czasu, przed nowoczesnemi teoryami? Jeżeli pójdą za nami: bracia nam i przyjaciele; jeżeli przy masońskich trwać chcą maxymach — przeciw nam są, i cała głębina, jaka jest między masoństwem a chrześciaństwem, dzieli nas od nich. Jakiż tu pomost? Co za łączność Chrystusa z Belialem? światłości z ciemnością? *Tempus faciendi.*

W czasach przełomów dziejowych (a jest nim niezawodnie i chwila obecna) potrzeba stanowczości, odwagi, bezwzględności niemal. Nie możem wiecznie żyć w pomięszaniu, jak Żydzi niegdyś w niewoli Babilońskiéj, z czego się Samarytaństwo w onczas wyrodziło, dziś nowoczesne masoństwo powstaje. Czyżeśmy ze światem, który Chrystus Pan zpod swego błogosławieństwa wykluczył, jedno się stali? Milszaż nam przyjaźń sąsiedzka, libertyńska, w któréj zawsze coś z żywości i czystości przekonań naszych uronim, niżeli prawda, niżeli poczucie godności kapłańskiéj?

Kto dziś nie z nami z całéj duszy i ze wszystkich sił, jest przeciw nam, — niech idzie do księcia Bismarcka. *Tempus faciendi.*

---

3. Na ostatku własnego ciała nie możem oszczędzić. Mówi się z gorzkością serca, iż i między nami liberalism się zakradł i znaczne już spustoszenie poczynił. Liberalism w duchownych z braku nauki, a zwłaszcza kościelnéj, a potém ze zbytecznego ześwieczczenia pochodzi. Kiedy się u nas era wolności, Konstytucyi poczęła, nauki teologiczne w zaniedbaniu zostawały. Profesorami byli uczeni niemieccy, bawiący się cybuchem i staremi szpargałami; kleru nic pilnowano. Za tém nastąpiły czasy Sejmów w Berlinie co także uszczerbek wykładom naukowym przynosiło. Z drugiéj strony żyjąc w świecie trudno się całkim jego wpływu uchronić. Toć i Kościół sam, zawsze niezmazany, bez skazy, jednak, jako mówi św. Leon papież, w pochodzie swym ziemskim od prochu i kurzawy tego świata nie wolen: *quotidiano pulvere sordescit.* Niejeden porwany prądem czasu, razem z nim płynie, mniejsza, gdzie go poniesie. Są u nas kapłani, co w duchu niczém nie różni od świeckiego liberalismu. Boją się, by odrobiny z uczuć patryotyzmu nie uronić, choć lekko im na sercu, gdy uczucia kapłańskie, kościelne obrażą.

By nie sięgać daleko: przed dwoma laty, w czasie intrygi kandydatury Kraszewskiego, posiwiały kapłan, lękając się mniéj korzystnego sądu ze strony kilku świeckich, o swych polityczno-narodowych przekonaniach, solidarności z resztą duchowieństwa bez trudności się wyparł. Czyż on sam patryotą był, a wszyscy inni zaprzedać chcieli Polskę?

To liberalizm duchowny.

W onym czasie otworzyły się zresztą komórki serca w niejednym tylko duchownym. Inny liberalizm duchowny na Arcypasterza jawnie następował, całując się z Kraszewskim i Franc. Dobrowolskim. Za to opinią miał za sobą — dziennikową i liberałów polskich.

Przed kilku tygodniami na zgromadzeniu przedwyborczém w Kościanie dwóch pono wstydząc się miana ultramontanizmu, kusiło lud, by oddawał wota na tego, co pod Garibaldim służył, a o Kościół tyle dba, co nowoczesny żyd o prawa Mojżeszowe. Jednego z nich korespondencya poznańska do *Przeglądu Lwowskiego* do Pantaleona włoskiego kapelana „wodza z Caprery,“ przyrównuje. Może to za wiele, ale w każdym razie liberalizm duchowny surowego skarcenia godzien. Pytamy się bowiem: gdzie uszanowanie powagi Kościoła, który Garibaldczyków exkomuniką obkłada? Dwaj ci duchowni dali zgorszenie nie tylko swym współbraciom, ale i ludowi i świeckim katolikom.

Krzyczycie głośno, żeście Polakami; kto wam za to krzyw? Ale pomnijcie, żeście sługami Kościoła, Chrystusa. Czy piszecie się na pogański frazes liberałów: Wprzódem Polak, niżeli katolik?“ Dla ziemskich zabiegów poszły u niejednego w zapomnienie, ba, w poniewierkę rzeczy nadziemskie, wiekuiste. „Wymyśliła u nas płytkość nowe hasło: „duchowieństwo z narodem, naród z duchowieństwem,“ jakby to się samo przez się nie rozumiało, jakby być mogło inaczéj. Wtórują liberały temu wołaniu, by duchowieństwo szło z narodem, — o drugim milczą przezornie. Któryż z nas nie idzie z narodem, nie pracuje dla narodu? Azaliż nas niemieckie lub moskiewskie matki wyniańczyły? Azaliż nie wychowaniśmy w polskiém społeczeństwie?

Nie tylko, że nic naprzeciw własnéj krwi i własnemu ciału nie czynim, ale jeszcze — godzi się to głośno powiedzieć, najcięższe upalenie i trudy ponosim. Liberalizm polski, patryotyzm wzięty w dzierżawę przez dziennikowców, wiele rozprawia i macha rękami: a roboty jego nie znać. Gdyby nie duchowni, jużbyście resztkami gonili. Nie potrzeba, byśmy przechodzili do obozu przeciwnego, dość, gdybyśmy jak Tertullianowi chrześcianie, opuścili wasza szeregi, a garśćby się was pozostała.

Teraz macie nad kim się znęcać — sami próżnujący cały dzień. Że o Kościół nie dbacie, już was to nie kole, ale nam bardzo markotno.

Duchowny popisujący się patryotyzmem, co się Kościoła wypiera, niech się obrachuje z swém sumieniem.

Niezawodna, że i szerzéj i głębiéj jeszcze liberalizm nowoczesny między nami nurtuje. Ach, myśmy pono wszyscy po trosze tą zarazą dotknięci!

Idzie godzina, że się skryte ciemności na jaw wynurzą. Lękamy się, że liberalism masoński niejednego z nas do Reinkensa poprowadzi. Reinkens i skarbowi księża będą mieli złoto, a ultramontani może wnet chleba ułakną. Ale téj perspektywy nie chcemy otwierać...

Tempus faciendi.

Naprzeciw pojawiającemu się u nas duchownemu liberalizmowi potrzeba stawić solidarność kapłańskiéj prawdomówności. Wymarły nam one typy starodawnych plebanów — weredyków — co bez ogródki każdemu prosto w oczy wypowiadali *verba veritatis.*

Upominajmy ich stanowczo, iżby dla pobłażliwości naszéj złe się nie rozrastało. Sąć różne na to sposoby, by ukrócić liberalizm dubhownego, niepomnego swego charakteru. *Tempus faciendi.*

Rozprawiliśmy się z wewnętrznym nieprzyjacielem, na który palcem wskazać należało, iżbyśmy się poznawali, czyśmy swoi, czy nie. Idziemy na boje. Zagrożone okopy św. Trójcy, a kto rycerz prawy, niech zbrojny przyłbicą wiary — *armatura fidei* — gorliwością o sprawę bożą, poskoczy, gdy potrzeba nadejdzie, na zagrożone miejsce: liberalizm nasz bodaj czy się choć do ciurów obozowych przyłączy, by się zdala przypatrywać. Mawiali Ojcowie nasi:

„Próżno się na polu wadzi,
Kto wpierw doma nie uradzi.“

A więc: trza się doma z liberalizmem uporać. *Tempus faciendi.*

Julian Apostata i dzisiejsi narodowcy liberalni.

(Podług O. Pachtlera S. J. Stimmen aus Maria Laach.)

Nie naprożno powiedziano, że historya jest matką doświadczenia; z niéj poznać można działanie woli ludzkiéj, jak ta dążąc do pewnego celu po drogach rozmaitych, raz zbawienie, inną razą ruinę ludzkości przyniosła. Rządy Opatrzności, tak widoczne w kierowaniu losami narodów, dają nam silną otuchę, że prawda zawsze tryumfować będzie, ale zaślepiony umysł możnowładzców nie lubi oglądać się na rezultaty prac ubiegłych wieków i w zarozumiałości bieżą po ścieżkach naznaczonych łzami, krwią i ruiną, myśląc że do innego dojdzie kresu. Smutne te próby własnego doświadczenia i dziś sprowadzają liczne klęski na narody harde i niepoprawne, co nie chcąc korzystać z nauk przez Opatrzność w historyi podanych, tym dotkliwiéj ponosić muszą karę zasłużoną.

Żyjemy w czasach, w których walka państwa z Kościołem na nowo zawrzała. Wielkie podobieństwo ma obecna z Kościołem walka państwa, czyli raczéj nowoczesnego pogaństwa do bezbożnego postępowania *Juliana Apostaty*. Zabiegi i prace masonów zupełnie odpowiadają wysileniom owego cesarskiego odstępcy; jak ten, tak i tamci nie mogą znieść panowania krzyża, jak tamten, tak i ci chcieliby nawet samo imię Chrystusa zatrzeć i zniszczyć jego pamiątkę. Do tych samych celów tych samych też niemal używają środków.

Julian Apostota ufał w siłę swego państwa; czyż dziś nie czynią przeciwnicy Chrystusa tak samo? Gardził dumny cesarz pokorną nauką Boską, nie chcąc uznać mocy prawdy chrześcijańskiéj; liberały tak samo błądzą; w pogańskiéj osobistości Juliana przebija się zarozumiałość na widok olbrzymich postępów w naukach i oświaty starożytnéj; czyż wiek dziewiętnasty nie wychwalon po nad wszystkie inne?

Julian Apostota przeczył jedności: *1) rodzaju ludzkiego, 2) jedności prawdziwéj wiary, 3) jedności prawa moralnego.* Tym trzem punktom przyjrzyjmy się dokładniej, i porównajmy z działaniem dzisiejszego liberalizmu.

I.

Julian odstępca, broniąc zasady narodowości, przeczył jedności rodzaju ludzkiego. Obruszał się na naukę Kościoła, który każe wierzyć, że jeden tylko jest rodzaj ludzki, bo wszyscy ludzie od jednych rodziców pochodzą, że wszyscy ludzie są ze sobą spokrewnieni; ta nauka zdawała mu się być za nadto monoteistyczną, za nadto obszerną w swych pojęciach, a nawet za nadto drażniącą jego dumę narodową. Narodowość wedle niego, tylko dla grecko-rzymskiego państwa istniała, ludzie po za tymi granicami urodzeni i wychowani byli barbarzyńcami i niewolnikami oświatą wysoko stojącéj narodowości jego cesarstwa. Aby zaś wyszukać czystych narodowców, trzeba dokładnie zbadać historyą narodu, by dójść do pnia narodowego; tam się pokażą autochtoni, których ród od jakiego bożka się wywodzi a przy dokładnem poznaniu dziejów dotrzyć można do rzeczywistych potomków pierwotnych mieszkańców, którzy prawdziwymi narodowcami zwać się mogą; i tę teoryą tak sobie cesarz-odstępca tłomaczył.

Podług nauki neoplatońskiéj istnieją absolutne jestestwa, z których Julian jedno dla swéj narodowości bierze; z tych jestestw przez emanacyą powstaje mnóstwo czystych duchów rozumnych, które są znowu ojcami bogów widzialnych, do widzialnych zaś bogów liczy się słońce, księżyc, gwiazdy itd. O tém zdaniu Juliana pisze św. Cyryl Alex. contra Julianum II f. 65 editio Migne col. 600, c.

Ponieważ zaś istoty stworzone są bardzo rozmaite, tak iż według swéj ważności na klasy się dzielą: na ludzi, na zwierzęta i na rośliny, więc téż trzeba przyjąć osobne klasy podrzędniejszych bożków (dii minorum gentium), którzy równi eż tworzą istoty, ale nie swą władzą, tylko mocą od najwyższego jestestwa im nadaną.

Otóż jego słowa:

„Widoczną jest rzeczą, że bogowie niższych rzędów, którzy świat tworzą, swą siłę twórczą odebrały od swego wspólnego ojca, które tym sposobem śmiertelne stworzenia do bytu wywołały.“

Wiadomo nam, że tę zasadę także gnostycy głosili i podług tegoto neoplatońskiego marzenia takie wywody Julian apostata czyni: „Bogowie mogli człowieka stworzyć jednego z jedną charakterystyczną odznaką, a więc mogli téż również dobrze więcéj ludzi i z rozmaitemi charakterami potworzyć, a że mogli, więc uczynili tak: a patrząc na rozmaitość obyczajów ludzkich i na odmienne właściwości, tém łatwiéj w to wierzyć można.“

Otóż z tego wywodu zdało się odstępcy, że dowiódł, iż mnóstwo było pierwszych ludzi, z których powstały osobne narody: bo, mówi, bogowie mieli moc do stworzenia wielu pierwszych ludzi, więc też tak uczynili: a daléj mówi: narody mają rozmaite charaktery, a więc mają rozmaitych protoplastów. Dziwna logika, a śmieszniejsze konsekwencye!

Cóżby na to Julian powiedział, gdybyśmy podług jego wywodu tak twierdzili: „bogowie mają moc więcéj słońc i księżyców stworzyć, a więc aż dziesięć słońc i dziesięć księżyców utworzyli?“ Albo jeśli powiemy: ponieważ nie widzimy dwóch ludzi, którzyby zupełnie do siebie byli podobni, bo każdy człowiek ma szczególniejsze zalety i odróżniające znaki, że więc każdy człowiek musi od innego protoplasty pochodzić? Cóżby na nasze wywody filozof powiedział? Albož to nie jest zupełnie ten sam sposób dowodzenia?

Gdyby kto miał dwa zegarki: jeden złoty a drugi śrebrny, jużci musi koniecznie, podług logiki cesarza Juliana, każdy z nich z innéj fabryki pochodzić. Może nam powie nasz apostata: jestem cesarzem, nie zważam na takie drobnostki, dość, że swego dowiodłem, *sic volo, sic jubeo;* czyż tak nie mówią dzisiejsi panowie liberalni? Tyle razy przekonani o niesłuszności swej sprawy, mało dbają o prawdę, im chodzi o dopięcie celu. Nie zważają na to, że rozmaitość charakterów nie jest cechą istotną rodzaju ludzkiego, lecz tylko rzeczą przypadkową, zależną od wielu okoliczności, które na ludzi działają i charaktery wyrabiają. Julianowi wystarczającém się być zdawało wskazać na tę okoliczność, że narody obce należące do rzymskiego państwa, choć tak dawno w niém żyją, jednak nie przywłaszczyły sobie nic z charakteru rzymskiego, wyjąwszy języka i nieco retoryki: nie widać nic u nich, coby miały wspólnego z Rzymianami; filozofia rzymska, i oświata nie przyjęła się u nich, gdyż tak upartą jest siła natury w człowieku.

Chociaż pojęcie Juliana o jedności rodzaju ludzkiego tak jest błędnym, iż raczéj litować się można jak rozprawiać nad jego rozumowaniem; ale tyle mu trzeba przyznać słuszności, iż jego logika jest lepszą od złych wywodów dzisiejszych panów liberałów, bo idei swéj narodowości nie zasadza na jedności mowy, jak czyni dziś liberalizm, lecz na dokładniej-

szym opiera fundamencie: na gruncie wspólnego pochodzenia. Do udowodnienia tego, oczywiście fałszywych tylko twierdzeń i argumentów mógł użyć, bo nieprawda nigdy do prawdy nie dojdzie.

II.

Punkt drugi fałszu Juliana, w której zaprzecza jedności prawdziwéj religii również łatwym jest do zbicia. Wychodząc bowiem z zasady narodowości podług powyższéj neoplatońskiéj nauki, nie mógł pogodzić nauki Kościoła o powszechnéj religii chrześciańskiéj. Jedność Kościoła na całéj kuli ziemskiéj była dla niego rzeczą niepodobną. Z pogańskiego stanowiska trudno téż inaczéj tę rzecz osądzić, bo umysł pogański nie mógł się wznieść ponad narodowych bożków: ich tylko szanował, im się kłaniał, bo pojmował ich siłę i władzę, ale innych bogów sąsiedniego narodu nie umiał uczcić, ani ocenić. Sławna delficka wyrocznia dała Ateńczykom na zapytanie: „jaki kult jest bogom najmilszym,“ następną odpowiedź: ten kult im najmilszy, który jest w kraju najbardziéj rozpowszechniony: chcąc przez to nauczyć, aby każdy naród swych własnych bożków w sposób sobie właściwy czcił i szanował. Gdy zaś Ateńczykowie nie zadowalniali się tą odpowiedzią, twierdząc, że ich ojcowie bardzo często sposób od awania czci swym bogom zmieniali, odrzekła im na to wyrocznia: „z wszystkich tych sposobów wybierzcie najlepszy.“ Julian cesarz, jako uczeń szkoły helleńskiéj, przejął się téż jéj zasadami, i nie dziwmy się, że tak mylnie sądził o jedności wiary.

Wyobrażenie nasze katolickie o jedności Kościoła było dla niego absurdum myśleć, że jeden jest tylko Bóg, który jest ojcem wszystkiego, że jedna jest tylko wiara prawdziwa, w któréj jedynie ludzie swe zbawienie znaleść mogą, że jeden jest Kościół dla wszystkich ludzi i wszystkich narodów ziemi — było w jego oczach niedorzecznością, któréj się opierać należało wszystkiemi siłami. Wprawdzie podług platońskiego systemu przyjąć musiał jedno najwyższe jestestwo, z którego inne jestestwa powstały, ale to najwyższe bóstwo nie stoi w żadnym związku z ludźmi, bo świat i ludzie są stworzeni przez bóstwa niższych rzędów, ich to więc jako prawdziwych twórców narodów, każdy naród ma czcić i hołd boski im składać. Państwo téż pogańskie tak starożytne jak nowoczesne rości sobie prawo do całego człowieka z jego cielesną i duchową naturą: wszystko, co człowiek ma i co do niego należy, oddać musi państwu: to jest ideał religii państwowéj. Najwyższym rządzcą na ziemi jest cesarz, zaś w niebie panuje absolutne jestestwo. Od niego, jako satrapi, są wyznaczeni bożkowie rzędów niższych, którzy do każdéj prowincyi się udają, i ich prowincya winna im najniższą cześć składać. Podług jego nauki więc każdy człowiek musi szanować wszystkich bożków, ale do szczególniejszéj czci jest zobowiązanym dla bożka swego narodu.

Kiedy więc kto granicę swego narodu przeszedł, winien oddawać cześć miejscowemu bożkowi, i tak téż czynił Julian Odstępca rzeczywiście, dowiadując się w podróżach swych wszędzie, jakie tam bóstwa czczono. Postępowano więc sobie w ten sposób jak i dziś czynią urzędnicy wszyscy wobec swych wyższych — bogów.

To postępowanie tłomaczył Julian w ten sposób: „w jestestwie absolutném, w ojcu najwyższym, znajduje się wszystko w najdoskonalszym stopniu i wszystko jest tylko jednością u niego, ale w podzielonych tj. w częściowych jego jestestwach siły bóstwa są rozstrzelone, i jedno z nich odznacza się tą, a inne znowu inną zaletą. Dla tego téż panuje Ares nad narodami wojennemi, Atena nad uczonymi, Hermes nad przebiegłymi itd. i ztąd wypływa charakter narodowy, który żadną siłą ludzką nie da się wykorzenić. Celtowie i Germanowie byli od początku, i są, i być muszą wojowniczemi narodami, bo ich bogowie są takimi. Grecy i Rzymianie są ludzcy i oświeceni, ale zarazem i rycerskimi, bo ten charakter od swéj bogini odebrali; Egipcyanie są przemyślni i zręczni w sztukach; Syryjczykowie gnuśni i zniewieściali, ale przytém rozsądni i do nauki zdatni; te charakterystyczne przymioty swym narodowym bożkom wyłącznie zawdzięczają.

Ponieważ tak sobie łatwo Julian wytłomaczyć umiał rozmaitość charakterów w narodach, odrzucał naukę Chrystusową, która nie zawierała w sobie żadnéj wskazówki do wyjaśnienia téj zagadki. Z téj zaś swojéj nauki następne wnioski wyprowadził, które do życia praktycznego starał się zastósować. Każdy bowiem, który wzbraniał się wyznawać religią narodową, i kto nie żył wedle jéj przepisu, nie tylko bywał okrzyczanym jako zaprzaniec bóstwa narodowego, ale nadto jako zbrodzień karogodny, wykraczający przeciw własnéj narodowości i przeciwko podstawie ojczystego prawodawstwa: miano go więc za *ἄθεος καὶ ἀσεβής*.

Chrześcianie, ponieważ należeli do zaprzańców narodowych bóstw, już tem samém byli prześladowani w tyrański sposób jako niebezpieczni dla państwa i własnéj ojczyzny. Do nich to Julian odzywał się w ten sposób: „*ἀπολιπόντες τὰ πὸριϰ τιοτ̀ ὤν πατρῴων ἀγαπητικόν ἀπολελοίπατε.*“ Czyż więc dziś mamy się dziwić, jeśli nas katolików tém samém mianem zaszczycają, zarzucając i nam, że nauka Kościoła naszego, jako powszechna, niebezpieczną jest dla państwa, i tym podobne inne nierozsądne wieści o nas rozsiewając? A więc: *nil novi sub sole*!

Milszą daleko była Julianowi nauka żydowska: bo ich religia była narodową, i w niejednych obrządkach podobna do kultu greckiego, ale z katolicką religią na zawsze musiano zerwać, gdyż na żaden sposób nie przystawała do pogańskiego pojęcia o narodowości. Boga żydów nieraz Julian czcił i do niego się także udawał w potrzebach, ale Boga chrześcian nienawidził i prześladował.

Kiedy nasz Odstępca po wszystkich prowincyach obszernego imperium chrześcian jako nieprzyjaznych państwu uciskać i prześladować kazał, udało się z wielką łatwością św. Cyryllowi z Alexandryi, w osobném piśmie niedorzeczność twierdzenia i dowodów pokazać, ale potężny Julian nie przypuszczał do swego bezbożnego serca światła łaski niebieskiéj i ginąc, lżył jeszcze z rozpaczy, wykrzykując one słowa: „*Vicisti Galilaee!*“ Obrona zasady liberalizmu jest więcéj dziecinną niż naukową, więcéj złośliwą niż rzetelną twierdzenia dzisiejsze w nieco odmienne ustrojone słowa noszą pozór uczoności i oświaty, w gruncie przecież niczem nie są innem, jak dążnością tą samą, którąśmy widzieli w życiu Juliana apostaty. Zdaje mi się więc, iż bardzo słuszną jest nadzieja nasza, iż wybije godzina, w któréj i liberalizm naszego czasu z goryczą zawoła: „Vicisti Galilaee!“

III

Wreszcie powiedzieliśmy, że zasada narodowości wedle pojęcia Juliana zawiera i przeczenie jedności prawa moralnego. Odstępca twierdził, że każdy bożek narodowy wycisnął na każdym narodzie swe piętno moralności: jak bożek żyje, tak i jego naród żyć musi; im więc kto więcéj stósuje się do narodowéj moralności, tém jest moralniejszym człowiekiem, ten zaś, co dokładniéj naśladować potrafi charakter boga narodowego, ten doszedł do szczytu doskonałości moralnéj. Podług jego więc nauki narodowość a moralność na jedno wychodzi, gdyż każda narodowość inną ma moralność.

Czyż można jawniéj i silniéj przeczyć jedności moralnego prawa? A przecież wyraźnie pisze św. Paweł: że nie ma różnicy między Grekiem, żydem, między barbarzyńcem a uczonym — wiemy, że Chrystus Pan kazał wszystkie narody nauczać i wszystkim jednę i tę samę Ewangelią opowiadać, i wszystkich zobowiązać do zachowania swego zakonu moralnego: „*Nauczajcie wszystkie narody chować wszystkiego, com wam przykazał.*“ Jedna tylko jest doskonałość, i do téj jednéj wszyscy dążyć mają: „*Bądźcie doskonałymi, jak Ojciec w niebiesiech doskonałym jest.*“

Tu może dzisiejszy narodowiec powie, że umysł Juliana za nadto daleko poszedł, a przecież są to jego twierdzenia najprostsze konsekwencye z pojęcia o zasadzie narodowości. Odrzuciwszy naukę objawioną o jedności rodzaju ludzkiego, musiał po stopniach logiki dojść do rozmaitości prawa moralności; nic więc dziwnego, że powiedział, iż cnota każda jest narodową, albo że cnota narodowa odpowiada bóstwu narodowemu. My się dziś śmiejemy z jego dowodów, a przecież to były jego przekonania: dla nich on żył, walczył i umierał. Jego zasadę wyrzucał mu św. Cyryll i zbijał ją, ale na upartego nie ma lekarstwa, gdyż ciągle nauczał i kazał nauczać następnéj zasady: że podług charakterystycznéj właściwości bożków domowych, tworzy się w posłusznėm naśladowaniu onychże i moralność narodów pod ich opieką zostającego."

Św. Cyryll między innymi i ten wniosek twierdzenia postawił, że wszelkie błędy i zbrodnie, jakie widzimy w narodach, nie ludziom, ale bożkom przypisać trzeba, gdyż oni uczą ich takiego życia, a wolność człowieka jest zupełnie illuzoryczną, bo każdy obywatel jest zmuszony wewnętrznie, bo z swego charakteru, do popełniania zbrodni i występków.

I rzeczywiście, Julian w swéj zarozumiałości kazał uczyć, że występki nie są winą człowieka, ale ich bożków, że wszystko, co człowiek czyni, dobre czy złe, dzieje się z woli ich niebieskich opiekunów, którym we wszystkiém trzeba być posłusznym. Kaziorodztwo u Persa, miłość do wolności u Rzymian, duch poddaństwa w Syryjczykach i Partach i innych wschodnich narodach, to wady lub zalety ich bożków.

A więc pycha Juliana tak zatwardziła serce jego, iż nic już nie chciał wiedzieć o pierwszym upadku w raju, o odkupieniu ludzi, o naśladowaniu Chrystusa, wolał raczéj przystać na szanowanie i bezkarność zbrodni, aniżeli na zbawienne nauki Ewangelii. Smutny dowód, że odstępca każdy od Kościoła odznacza się zatwardziałością, i gorsze potém życie prowadzi, niż ci, o których Pismo święte mówi, iż w ciemnościach żyją i w cieniu śmierci mieszkają.

W dalszém rozumowaniu wyraża się Julian o prawodawstwie pozytywném: że samo z siebie już jest dobre i boskie, gdyż prawodawcy nie wyrobili narodowego charakteru, ale spisali prawa, aby utrzymać ten charakter. Dla tego mało tylko przydali do moralnego prawa, i to tyle tylko, ile było koniecznėm do uporządkowania interesów zewnętrznych.

Jeśli zaś, mówi Apostata daléj, zdarzy się, że jeden naród chwali, i wysoko ceni to, co inny odrzuca i gani, to w tém widać potwierdzenie jego zasady o rozmaitém pochodzeniu ludzi, bo niemogłoby być tyle różnic w pojmowaniu praw, gdyby wszyscy ludzie od jednego rodzica pochodzili. Z tych wszystkich dowodów jako prosty wynik dla życia praktycznego wypływa to, że wszelkie prawo musi być bezwzględnie zachowywaném, i nie może istnieć żadna przeszkoda, ani moralna, ani fizyczna dla człowieka fizycznie i moralnie zdrowego. O sumieniu, o boskiém objawieniu ani słuchać nie chce, gdyż one sprzeciwiają się moralności prawa narodowego. Obok takich pojęć, o prawie międzynarodowém ani mowy być nie może, a ktoby śmiał się z chrześciańskiego stanowiska bronić i opierać prawu moralności narodowéj, jako buntownik i spiskowiec na śmierć zasługuje.

Tak było za czasów Juliana; a dziś czy o włos inaczéj? Wprawdzie nieco inne liberalizm wyprowadza wnioski z twierdzeń, ale koniec do tego samego przychodzi rezultatu. I dziś wołają liberaliści: potrzeba nam wychowania narodowego, bo po narodowemu myśleć, to jest największą i najdoskonalszą cnotą: wszystkie nasze siły czy to umysłowe i duchowe, czy to fizyczne i materyalne muszą służyć sprawie narodowéj. Wołano kiedyś w Karlsruhe: prawo jest publiczném sumieniem. Prawa międzynarodowego wcale nie znamy. Być dobrym katolikiem, znaczy tyle, co nienawidzieć państwa i mieć własne swe prawo moralne. Ktoby chciał tu o przesadę obwiniać, dość przypomnieć słowa, jakie słyszano w sejmie berlińskim. Było to dnia 18 lutego roku 1873, kiedy miano przystąpić do wybierania członków komisyi śledczéj w sprawie nadużyć gorszących Wagenera.

Pan deputowany Mallinckrodt był postawiony na kandydata do komisyi; osobistość to nader odpowiednia do zbadania téj sprawy, gdyż był on sędzią i rozsądnym i sprawiedliwym, ale mimo tego przejść nie mogł, bo się panom liberalnym nie podobało jego usposobienie katolickie. Jakżeż patryotyzm może nam na to pozwolić, mówiono wtenczas, abyśmy wybrać mieli na sędziego choroby wewnętrznéj pruskiego państwa takiego męża, który punkt ciężkości swego politycznego prawa moralności nie stawia w obrębie niemiecko- narodowego prawa? Czyż te słowa nie przypominają nam żywo zasady Juliana? I to panowie liberalni, panowie postępowcy wyrzekli? Mizerny to postęp, kiedy przed półtora tysiąca lat już świat tak samo w obłąkaniu wołał, ale kiedy doszedł do téj śmiesznéj i nikczemnéj zasady i jéj ostatecznéj konsekwencyi, upadł, bo pogaństwo potém ostatni cios odebrało, a zasada pogrzebana była głęboko, aż ją oto znowu odgrzebano, aby sobie i zwolennikom wykopać grób hańby.

Widzieliśmy w postępowaniu Juliana Apostaty egoizm niesłychany narodowo-politycznego życia: ale nie tylko u niego, lecz w całéj historyi pogańskiéj to samo spostrzegamy: Plato sam mówi, że państwa narodowe starają się o utrzymanie swéj narodowości, z natury są wskazane na ustawiczną walkę, któréj wpierw wypowiadać nie potrzeba. Arystoteles nawet przyznaje tylko Grekom prawo politycznego życia, wszystkie inne narody są dla niego gromadą niewolników. Jakżeż inaczéj pojmuje chrześciaństwo zasadę narodowości! Ks. dr. Respądek pisze: „Chrześcianin nie stawia jak poganin doczesnéj swéj ojczyzny na ciele i jego pożądliwościach, które zawsze kosztem innych i wyłączaniem innych rozprzestrzeniają panowanie materyi materyalnemi środkami, ale stawia ją na miłości bliźniego... Kocha swą ojczyznę aż do oddania za nią życia, nie popada jednak jak poganin w bałwochwalstwo ojczyzny, bo poświącając jéj wszystko bez względu na osobiste korzyści i sławę u ludzi, z uwzględnieniem wszelako Boga i jego przykazań, niesie drogie ofiary dla niéj z pobudek nierównie szlachetniejszych i wyższych, bo z pobudek nadprzyrodonych."

Ks. M.

Nowe plany Rosyi
zagładzenia katolickiego Kościoła.

(Przegląd Lwowski.)

Krwawe prześladowania Unitów w cesarstwie rosyjskiém, na wiele lat ułożone zostały w przedłożonym Mikołajowi przez Siemiaszkę planie. Twórca apostazyi podał go jeszcze 1827 roku ośmdziesięcioletniemu starcowi ministrowi do zatwierdzenia, a cesarz Mikołaj w wykonanie wprowadzić polecił. Przez dwanaście z górą lat pracowano nad wprowadzeniem go w życie, zanim ostatni cios zadano cerkwi unickiéj i we krwi spławiono wiernych Bogu jéj synów. Cały ten plan podał nam roku zeszłego w miesiącach kwietniu, czerwcu i lipcu, niemałéj używający w Rosyi powagi, *Wiestnik Europy* w pośmiertnej rozprawie popa Maroszkina. Mało kto jednak o nim co wiedział. Dopiero O. Gagarin zwrócił nań uwagę, ogłaszając go w całości w *Journale de Bruxelles*, a następnie O. Martynów w zna-

komitym francuzkim przeglądzie *Etudes Religieuses*, zkąd dostał się następnie do katolickich pism polskich [1]. „Kto nie czytał pracy Maroszkina, mówi Ojciec Gagarin, nie zaznajomił się z dokumentami, jakie przytacza — ten nie pojmie dokładnie historyi tych prześladowań, przez jakie przeszli Unici w Rosyi [2].“ I rzeczywiście. Przewrotność, układność i chytrość Siemiaszki tego Iskaryoty, jak go nazwał schyzmatycki biskup Gedeon, podstęp i okrucieństwa urzędników rosyjskich, przedstawione nam (zaledwie w zarysach) przez pisarzy katolickich jak Helleniusz [3]). Rohrbacher [4]) i w *Opowiadaniach Makryny Mieczysławskiéj* bledną wobec tego co z przechwałką opowiada pop Maroszkin [5]). Siemiaszko długi czas udawał zelanta o chwałę Unii dbającego — „dla dobra i świetności poniżonéj przez polską szlachtę cerkwi“ reformował klasztory, oczyszczał obrzędy ze sprzeciwiających się niby rytowi wschodniemu naleciałości łacińskich — dla dobra Unii powaśnił kler świecki z zakonami, poróżnił go z klerem łacińskim, otoczył się ludźmi podejrzanéj cnoty, dla których hojne u rządu wyrabiał uposażenia, — wszystko to robił jak mówił wonczas jedynie z przywiązania do Kościoła, zanim Go otwarcie zdradził. Po spełnionéj dopiero apostazyi wyznał, że on pierwszy podał rządowi plan wprowadzenia Unitów „do prawosławia, jedynego Kościoła prawdy, od którego przez polską szlachtę gwałtami oderwani zostali.“ Mikołaj za to obsypał zdrajcę honorami, a „składając dzięki Bogu za powrót do prawosławia swych zbłąkanych,“ wyrzekł do Benkendorfa: „Z Unitami sprawa skończona, możemy teraz wziąść się do łacinników:“ A że słowa swego dotrzymywał, świadczy ucisk, jakiego podczas jego panowania doznawał Kościół rzymski nietylko w samém cesarstwie, ale i Królestwie Polskiém. I tylko śmierć, która go zaskoczyła, ocaliła Kościół od klęsk groźniejszych. Zresztą trudniejsza była sprawa z Unitami. Mimo bowiem wszystkich zabiegów rządu, demoralizacyi w większości klera, upadku zakonów, braku nauki i słabego nadzwyczaj charakteru biskupów, znalazło się jednak wśród tego wszystkiego kilkunastu kapłanów, co gorliwością swoją i głębszą nauką podniosło kler z chwilowego omdlenia, a i zakony odradzać się poczęły. Ks. arcybiskup Hołowiński przeniknął zamiary Mikołaja, odgadł jego plany i przeprowadzenie ich ubezwładnił niemal, wychowując pod samym bokiem czyhającego na zgubę Kościoła północnego władzcy, zastęp pełnych poświęcenia, głębokiéj wiary i nauką kapłanów, z pośrodka których wyjść mieli tacy biskupi, jak ksiądz biskup Borowski. Późniéj i w Królestwie Polskiém takiż sam prąd ogarnął umysły mimo demoralizującego wpływu, jaki wywierał ks. Budkiewicz, rektor byłéj akademii duchownéj warszawskiéj i niesłychanéj gnuśności śp. ks. arcypiskupa Fijałkowskiego w zarządzie archidyecezyą. Duch religijny wzmógł się wszędy. OO. Kapucyni warszawscy i Reformaci w Krakowskiém ostrością życia, surowością reguły i apostolskiemi pracami do tego przyczynili się znacznie. Czcigodnéj zaś pamięci ks. biskup Tadeusz Łubieński, sufragan wrocławski, jeżdżąc po całym kraju rozniecał gorliwość kleru w swoich do niego przemowach. W dyecezyach: Podlaskiéj pod rządem ks. biskupa Benjamina Szymańskiego, a w Kieleckiéj pod gorliwym księdzem Majerczakiem, wikaryuszem apostolskim, kler odrodził się, i pod względem karności kościelnéj i gorliwości kapłańskiéj stanął na wyżynach odpowiednich wysokiemu swemu powołaniu. I Unici chełmscy temo zbawiennemu wpływowi oprzeć się nie mogli. Poprzednik księdza Taraszkiewicza na biskupstwie chełmskiém już się był zachwiał, mszały i rytuały moskiewskie przyjął, aż tu Reformat O. Stefan Brzozowski, gwardyan klasztoru chełmskiego (dzisiaj w Wieliczce będący) w furcie klasztornéj wyrzuca biskupowi jego postępek i całą grozę położenia Unii przedstawia mu przed oczy. Biskup odwołuje swoje rozporządzenie, cofa i niszczy schizmatyckie mszały, przyznaje się do winy, przeprasza za dane zgorszenia. W takim stanie znajdował się Kościół katolicki pod panowaniem rosyjskiém w pierwszych latach panowania Aleksandra II. Gdyby nie powstanie, jakżeż świetnym dzisiaj mógłby się cieszyć stanem. Powstanie podało Rosyi pożądaną sposobność rzucenia się na Kościół z całą właściwą schyzmie zajadłością. Mikołaja wprawdzie nie było, ale żył w Aleksandrze II car rosyjski, głowa prawosławia — z natury więc rzeczy katolicyzm będzie miał w nim zawsze swego prześladowcę, czyhającego na jego zagubę. Dekret śmierci wydany nań dawno; jedyna tylko trudność, aby go wykonać w ten sposób, żeby lud w objęcia schyzmy rzucony, religii nie tracił i w miejsce Papieża uważał w sobie cara jéj przedstawiciela. Takie przeprowadzenie rzeczy musi się odbyć wedle dobrze obmyślonego i z góry przygotowanego planu, z całą przebiegłością i podstępem, aby masy religijne ludu łacniéj się uwieść i oszukać dały. A w tém rzemiośle nikt pono Moskalom sprostać nie może, nawet książe Bismarck. W chwili kiedy cała rzecz w wykonanie wprowadzoną będzie, ona wonczas najwięcéj gotowa nadskakiwać katolicyzmowi, obsypywać łaskami biskupów, a pod Kościół cały najsilniejsze miny zakładać. Wobec takich właśnie robót rosyjskiego rządu zda nam się jesteśmy. Dla lepszego ich zamaskowania toczy układy z Rzymem i udaje jak za czasów Batorego szczerość w negocyacyach. Carowa modli się po katolickich świątyniach we Włoszech i staje przed Papieżem, dla złożenia Mu niby hołdu. Książe Gorczakow daje rzekomo odprawę namowom Bismarcka, a car tak dalece posuwa swoją dla katolicyzmu względność, że po powrocie z wycieczki z Niemiec jadąc powozem przez Wilno, zdejmuje czapkę przed obrazem Najśw. Panny Ostrobramskiéj, którą dotąd zuieważano tam ustawicznie. Ta nagła zmiana wobec katolicyzmu na zewnątrz, a obok tego narzucanie rytuału i kazań w języku rosyjskim, nagradzanie orderami propagatorów tych innowacyi i to takich jak ksiądz Żyliński w Wilnie, to wszystko dawało już wiele do myślenia — aż tu *Czas* krakowski naprzód, a następnie Ojciec Martynów w *Etudes Religieuses* ogłaszają przygotowane plany zagłady katolickiego Kościoła w Rosyi. Dokument podany przez Ojca Martynowa obszerniejszy daleko od memoryała apostaty Zubkowa (jużeśmy go podali), apracowany po głębokim namyśle i zbadaniu rzeczy i niesłychaną odznacza się przebiegłością. Nie idzie tu wcale, aby naraz zmusić katolików na prawosławie, owszém plan radzi pozostawić ich w katolicyzmie, ale bez Papieża i w jedności religijnéj z prawosławną cerkwią. Dokument ten, jak utrzymuje O. Martynów, dotąd nie ma jeszcze urzędowéj osoby, podało go kilku ludzi pracujących nad ułożeniem spisku przeciw Kościołowi. Nosi on tytuł: „Jakim sposobem wyjść z położenia anormalnego, w jakiém się znajdują prowincye zachodnie.“ Zdawaćby się więc mogło, że o samych politycznych kwestyach jest tutaj mowa, gdy tymczasem religijne sprawy stoją jedynie na celu. Godném atoli i to uwagi, że zachodniemi tylko prowincyami Rosyi zajmuje się memoryał, a Polskę Kongresową wykluczać się z planu zdaje. Miałyżby dziennikarskie pogłoski o odstąpieniu Prusom Królestwa sprawdzić się wkrótce? Plan cały na pięć podzielony części, z których pierwsza i druga zajmuje się rozgatunkowaniem społeczeństwa polskiego, inne stanem katolickiego Kościoła w Europie, a w ostatnich wytknięto jak sobie rząd z tą sprawą poczynać powinien. Duch starokatolików Döllingera i Reinkensa, jak słusznie zauwa-

---

[1]) Patrz *Przegląd Lwowski* z r. 1872, T. IV. zeszyt, 24 str. 856

[2]) *Journale de Bruxelles* r. 1872 z grudnia.

[3]) *Wspomnienia Narodowe.*

[4]) *Histoire Univ. de l'Egl. Cathol. quatr. edit.* T. XIV. str. 699—711.

[5]) Historya przyłączenia Unitów do cerkwi prawosławnéj (*Wiestnik Europy* z r. 1872.)

żył O. Martynów, wieje z tego planu — a Rosya snać zabiera się już do jego wykonania, bo oto w téj chwili zbiera Żyliński podpisy w Mińskiéj gubernii na prośbę przedłożyć się mającą carowi, gdzie podpisani upraszają o zaprowadzenie liturgii w języku rosyjskim. Ciężkie zaprawdę zbliżają się na naszych braci czasy — cięższe niż kiedykolwiek, Sami bowiem stróże winnicy Chrystusowéj w Litwie sterują w apostazyi!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Decretum.

Feria III. die 26. Augusti 1873.

Sacra Congregatio Eminentissimorum ac Reverendissimorum Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinalium a Sanctissimo Domino nostro Pio Papa IX. Sanctaque sede Apostolica Indicis librorum pravae doctrinae eorundemque proscriptioni, expurgationi ac permissioni in universa christiana Republica praepositorum ac delegatorum, habita in Palatio apostolico vaticano die 14 Julii 1873, et denuo 26 Augusti praedicti anni damnavit ac damnat, proscripsit proscribitque, vel alias damnata atque proscripta in Indicem librorum prohibitorum referri mandavit et mandat, quae sequuntur, opera.

1) *D'Orient* A. — Des Destinées de l'âme avec des considérations prophétiques pour reconnaître le temps présent et les signes de l'approche des derniers jours, nouvelle édition .... précédée d'un appel aux catholiques de bonne foi et au futur Concil. Paris 1868 Decr. 14 Julii 1873.

2) *I Gesuiti e la Republica* di Veneria, documenti diplomatici sulle male arioni dei Gesuiti contro la Republica raccolti per Decreto del Senato 14 Giugno 1606 e publicati per la prima volta, non annotazioni, dal Cav. Prete Giuseppe Cappelletti Veneziano nella ricorrenza del centenario della soppresione di quelli, decretata a di 21 Luglio 1773 dal Papa Clemente XIV. Veneria 1873. Decr. eod.

3) *Buchmann* T. Die unfreie und die freie Kirche in ihren Beziehungen zur Sklaverei, zur Glaubens- und Gewissenstyrannei und zum Dämonismus. Breslau 1873. Latine vero: De Ecclesia serva et libera, ejusque relationibus ad servitutem ad tyranidem in rebus fidei et conscientiae, et ad Daemonismum. Vratrislaviae 1873. Decr. 26 Augusti 1873.

4) *Frohschammer* G. Das neue Wissen, und der neue Glaube mit besonderer Berücksichtigung von D. F. Strauss neuester Schrift: Der alte und der neue Glaube. Leipzig 1873. Latine vero: Nova scientia et nova fides etc. Lipsiae 1873. Decret. 26 Augusti 1873.

5) *Huber* Dr. Joh. Der Jesuiten-Orden nach seiner Verfassung und Doctrin, Wirksamkeit und Geschichte charakterisirt. Berlin 1873. Latine vero: Ordo Jesuitorum designatus secundum propriam constitutionem, doctrinam etc. Beronili 1873. Decr. 26 Augusti 1873.

6) *Die theologischen Studien* in Oesterreich etc. Wien 1873. Latine vero: Studia theologica in Imperio Austriaco etc. Viennae 1873. Decr. S. Off. Feria IV. 30 April. 1873.' Auctor laudabiliter sese subjecit.

Itaque nemo cujuscunque gradus et conditionis praedicta opera damnata atque proscripta quocunque loco et quocunque idiomate aut in posterum edere, aut edita legere vel retinere audeat, sed locorum Ordinariis aut haereticae pravitatis Inquisitoribus ea tradere teneatur sub poenis in Indice librorum vetitorum indictis.

Quibus Sanctissimo Domino nostro Pio Papae IX per me infrascriptum S. I. C. a Secretis relatis Sanctitas Sua Decretum probavit, et promulgari praecepit. In quorum fidem etc.

Datum Romae die 30 Augusti 1873.

Antonius Card. de Luca. Praefectus.

Fr. Hieronymus Pius Saccheri Ord. Praed. S. Ind. Congregat. a Sacretis.

Loco † Sigilli.

Die 4 Septembris 1873 ego infrascriptus magister Cursorum testor supradictum Decretum affixum et publicatum fuisse in Urbe.

Philippus Ossani Mag. Curs.

Lepiéj umierać po katolicku.

Jak protestanci mają przysłowie: że dobrze i pięknie się żyje po protestancku, ale lepiéj umierać po katolicku: tak téż zdaje się i liberalni katolicy mają podobne, choć nie przysłowie, to myśli i przekonania.

Jest to grzeszna zarozumiałość ludzka, która nie mogąc się pogodzić z chrześciańską pokorą w życiu, woli pędzić lata podług dumnéj ambicyi, a wyrzuty sumienia przytłumiać wymówką: jak miną te lub owe okoliczności, jak osięgnę ten lub ów upragniony cel starań moich, to się nawrócę i będę żył jako wierny syn Kościoła. U innych może zbyteczne ulgądanie się na względy ludzkie, a więc brak charakteru i słabość duszy jest powodem, że nie żyją podług wiary św., ale wewnętrznie czują się być członkami społeczeństwa wiernych i jako tacy umierać szczerze pragną. Mieliśmy nie tak dawno wiele przykładów, jak zbłąkani lub obałamuceni liberalistycznemi teoryami na łożu śmiertelném kazali sobie przywołać kapłana i za największe szczęście sobie poczytywali, iż mogli się z Kościołem i z Bogiem poj jednać. Teraz podaje włoska gazeta *Voce della Verità* nowy przykład, jak to lepiéj umierać po katolicku. Achilles Valbonnetti, wybitna figura w redakcyi bezbożnéj gazety *Capitale*, uprosił sobie przed śmiercią dwóch świadków i w ich obecności podpisał publiczne odwołanie wszelkich bezbożnych zasad, jakie ogłaszała *Capitale*.

Jego pismo brzmi następnie:

„Ja Achilles Valonnetti, wolny i zdrowy na umyśle, oznajmiam dobrowolnie i bez wszelkiego przymusu, że zawsze wyznawałem i wyznaję to wszystko, co święty Kościół rzymsko katolicki i apostolski naucza w rzeczach wiary i obyczajów. I chociaż zmuszony okolicznościami przyjąłem tytuł żeranta gazety „*Capitale,*“ mimo tego nigdy, tak, nigdy nie zgadzałem się z bezbożnością na kłamstwa, na bluźnierstwa i herezye, jakie ta gazeta ogłaszała: owszém, nawet nieraz nie zaniedbałem zwracać na to uwagi pracowników i wyrażałem swe nieukontentowanie.

„Lecz ponieważ moje imię położone u dołu tego pisma z dodatkiem, żem jest żerantem, mogło niejednemu dać zgorszenie z wiernych i niejednego mogłoby to naprowadzić na mniemanie, jakobym żywił te same uczucia, jakiemi przejęta, była *Capitale,* teraz, kiedy już wkrótce mam stanąć przed trybunałem Sędziego Najwyższego, jako katolik szczery, jako prawdziwy syn naszéj świętéj Matki rzymsko-katolickiéj i apostolskiéj, na któréj łonie się urodziłem i za łaską Boską umierać się spodziewam, uważam za święty obowiązek, odwołać, odrzucić, potępić, jako téż niniejszém rzeczywiście odwołuję, odrzucam i potępiam wszystko to, co *Capitale* napisała przeciwko wierze, moralności i nauce Kościoła świętego katolickiego rzymsko-apostolskiego, i poddaję się

wyraźnie, uroczyście i bez wachania się wszelkiego wszystkim naukom wyżéj wymienionego Kościoła, a szczególniéj poddaję się temu wszystkiemu, co zostało objaśnionêm w rzeczach wiary i obyczajów przez święte koncylia *Trydenckie* i *Watykańskie,* a nareszcie zupełnie się poddaję wszelkim prawdom wyjaśnionym w Allokucyach i w Encyklikach przez nieomylnego nauczyciela, dziś chwalebnie rządzącego Piusa IX, Papieża nieśmiertelnego.

Że zaś niniejsze odwołanie jest prawdziwe, szczere, dobrowolne i bez przymusu, podpisuję się na to własnoręcznie w obecności dwóch świadków.

Rzym, w wrześniu 1873.

Achilles Valbonett.

Charles Ruggeri } świadkowie."
Vincent Chicca }

Powyższe oświadczenie jest jedynym dowodem więcéj na potwierdzenie prawdy, że najwięcéj pracowników czyli raczéj najemników gazet liberalnych pisze i każe pisać lub drukować rzeczy, w które sami nie wierzą: a więc tylko na obałamucenie ludu, na rozszerzanie sprawy księcia ciemności. Jaka to niesumienność pobierać płacę za pokrzywdzenie duszy na obraz i na chwałę Boga stworzonéj! Prawdziwa to judaszowska zapłata! czyż ich koniec podobnym nie będzie!

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— Do niniejszego numeru dołączony jest Nadzwyczajny Dodatek.

— Francya. Prefekt z Merbihan z okolicznoci rozdania nagród w seminaryum świętéj Anny w Vannes, powiedział następującą przemowę, którą jako charakteryzującą ducha teraźniejszych urzędników francuskich podajemy:

„Panowie! Przysłany do tego szlachetnego departamentu przez rząd, który od reprezentantów Francyi odebrał wielką i trudną misyę odrestaurowania porządku moralnego, tak silnie wstrząśnionego w naszym nieszczęśliwym kraju, mam szczególniejszą przyjemność, zainaugurować, że tak się wyrażę, obowiązki, jakie na mnie ciążą, obecnością uroczystości, w któréj wszystko mówi o téj pięknéj i świętéj rzeczy, jak jest wiara po za którą szukać porządku moralnego, jest złudzeniem, chimerą i błędem. Tak jest, najwięcéj mię cieszy, że wam powinszować mogę, młodzi wychowańcy mniejszego seminaryum świętéj Anny, tego, iż urodziliście się z chrześciańskich rodzin, że pozostaliście wierni wierze ojców naszych, że wychowujecie się w cieniu świątyni, poświęconéj patronce Bretanii, pod pobożnymi profesorami, czerpiącymi ducha i natchnienie z jéj ducha, najdoskonaléj poświęconego temu, co jest dobre, z tego ogniska światła i ciepła chrześciańskiego, którego promienie rozlewają się na cały Kościół dyecezyi Vannes.

Winszuję wam, bo wiara jest najpierwszém z dóbr, jest dobrem mogącém wszystkie inne dobra zastąpić, i bez którego wszystkie inne są niczem. Winszuję wam także i dla Francyi, téj naszéj kochanéj a nieszczęśliwéj ojczyzny, kiedyś tak wielkiéj, a dzisiaj tak upokorzonéj, kiedyś tak szczęśliwéj, a dziś tak cierpiącéj, a która nie może odzyskać swéj wielkości i pomyślności, jeżeli wzrastające pokolenie nie przejmie się tą męską wiarą, jaką wy macie. Że ją straciło, że się oddaliło od niéj obecne pokolenie, poniosło tak wiele nieszczęść, i tak strasznie upokorzone zostało. Naprózno chciałby kto temu przeczyć; jest fakt wymowniéj tego dowodzący, niż sofizmy. Dopóki Francya wierną pozostała Chrystusowi, dopóki była rycerzem Bożym, znaczyła bardzo wiele w świecie i narody przed nią swe czoło schylały. Odtąd zaś oddała się sceptycyzmowi, szybkiemi krokami biegła do upadku; nieprzyjaciele rzucili się na nią, zdeptali ją, a miecz cudzoziemca odciął jéj od boku kawał ciała.

Dla tego to nie mogę się dosyć dziwić, gdy widzę ludzi głęboko i szczerze strapionych nieszczęściami narodowemi, upierających się przy zaprzeczaniu prawdziwych przyczyn klęsk naszych, i wyszukujących jakichś kombinacyi, całkowicie materyalnych i całkowicie próżnych, jakiegoś środka, którego znaleść nigdzie nie można, tylko w powrocie narodu do dawnéj wiary i cnót, które z niéj wypłynęły. Co do mnie panowie, jestem głęboko przekonany, że dzisiaj bardziéj niż kiedykolwiek prawdziwy patryotyzm zależy na wyszukaniu środków zwrócenia Francyi na jéj drogi odwieczne, jeżeli jéj chcemy zwrócić także stanowisko i wielkość odwieczną. To zadanie jest częścią posłannictwa, które przyjąłem na siebie, a nie ma innego, którémuby większą przyznawał ważność. Nie idzie tu o to, jak niektórzy utrzymują w celu łatwym do odgadnięcia, aby gwałt zadawać sumieniom, i nakładać wykonywanie obowiązków wiary tym, którzy mają nieszczęście jéj nie posiadać. Nie, chrześcian siłą się nie robi i mahometańskiéj to religii, a nie Chrystusowéj, właściwą jest ta dewiza: „Wierz albo umieraj." Idzie tu o tych, którzy mają zaszczyt, niebezpieczny zaszczyt dźwigać ciężar obowiązków publicznych, aby całemi siłami swemi przyczyniali się do rozwoju dzieł katolickich, będących owocem swobodnéj inicyatywy współobywateli, a do których nikt nie ma obowiązku należeć, jeżeli mu go sumienie nie wkłada. Idzie o to, aby oddawać publiczne świadectwo wysokiéj sympatyi Państwa, dla tego wszystkiego, co jest wzniosłe i istotnie naprawczém. Do jakiegokolwiek posłanoby mię departamentu, miałbym na sercu dopełnienie tego obowiązku, ale nigdziebym tego z taką przyjemnością nie spełniał, jak tu między wami. Należę do części kraju, która jak i ta zachowała cześć dla zdrowych tradycyi przeszłości, a gdy oddycham waszém powietrzem, zdaje mi się, że to czyste wiejskie powietrze w Wandei, wiernéj dziś Bogu swojemu, jak przez tyle wieków wierną mu była. Tak młodzi Bretonowie, Wandejczyk, powiem, współziomek was wita z głębi serca dziękuje za zaproszenie otrzymane w waszém imieniu: Wandejczyk, liczący między przodkami swymi ludzi, których krew szlachetna nie na jedném polu walki zmieszała się z krwią przodków waszych, a który chciałby prosić o miejsce w waszych szeregach, jeżeli, od czego niech Bóg ochroni, bezbożność tryumfująca ośmieliłaby się łamać krzyże nasze, wywracać ołtarze i zbezczeszczać kościoły! Lecz mam nadzieję, że takich prób Bóg nam oszczędzi: rękojmią jest mi przedziwny ruch, poruszający cała Francyę.

Francya wraca do krzyża, i przyjdzie dzień w którym nam tę silną nadzieję dla Francyi jak za czasów Konstantyna, krzyż będzie nietylko znakiem zbawienia, ale także znakiem zwycięztwa: to napisano było na sklepieniu niebieskiém, po nad Labarum to hasło, będące hasłem odkupionéj ojczyzny: „*In hoc signo vinces*!"

Sprostowanie.

W zeszłym numerze zaszła przez niedopatrzenie zecera omyłka; jest tam podany na czele jako numer porządkowy Nr. **30**, a ma być **40**. Zwracamy więc na to niniejszém uwagę Szanownych Czytelników.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmaedicke w Poznaniu. — W komisie Streisandta w Grodzisku.